

## Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

## Kod istnienia

### Poezja w czasach utraty sensu

*Twórczość Andrzeja Waltera od lat wymyka się prostym klasyfikacjom, ale w tomie „Zero jeden zero” osiąga stan szczególnie: staje się zapisem świadomości rozdartej pomiędzy językiem a jego rozpadem, pomiędzy potrzebą wyznania a niemożnością jego domknięcia. To książka, która nie tyle opowiada świat, ile go diagnozuje – w jego stadium przejściowym, chorobowym, być może terminalnym. A zarazem jest to diagnoza głęboko osobista, niemal spowiednicza, choć pozbawiona instancji rozgrzeżenia.*

---

#### Andrzej Dębkowski

---

Tom „Zero jeden zero” należy do tych rzadkich książek, które nie tyle chcą być czytane, ile przeżyte – i to przeżyte w sposób niewygodny, naruszający wewnętrzne porządki czytelnika. Nie jest to bowiem zbiór wierszy w klasycznym sensie, lecz raczej rozległy, wielowarstwowy zapis świadomości człowieka stojącego na granicy: między epokami, między językami, między wiarą a jej utratą, między życiem a jego symulacją. To poezja, która nie szuka harmonii, lecz demaskuje jej pozory. Centralnym doświadczeniem tej książki jest doświadczenie winy – ale nie takiej, która prowadzi do oczyszczenia. Już inicjalna fraza „To chyba wszystko. / Więcej grzechów nie pamiętam” wprowadza ton niepewności, zawahania, a nawet podejrzenia wobec samego aktu wyznania. Podmiot Waltera nie jest penitencjentem w tradycyjnym sensie – nie ufa ani sobie, ani językowi, którym próbuje się wy-

spowiadać. Jego „spowiedź” jest raczej aktem autodemaskacji, w którym ujawnia się nie tyle prawda o czynach, ile mechanizm ich usprawiedliwiania. „Mieszałem prawdę ze zmyśleniem – logiczne potoki słów” – to zdanie można uznać za jedno z najważniejszych w całym tomie, ponieważ wskazuje na fundamentalne pęknięcie: między doświadczeniem a jego narracyjną obróbką. Walter pokazuje człowieka jako istotę narracyjną, która nie tyle żyje, ile opowiada sobie swoje życie – i w tym opowiadaniu gubi jego sens. Język przestaje być narzędziem poznania, a staje się narzędziem autohipnozy. To niezwykle istotne przesunięcie: nie chodzi już o to, że słowa nie nadążają za rzeczywistością, lecz o to, że skutecznie ją zastępują. „Uzasadniały wybory, / w które sam chciałem wierzyć” – to nie tylko wyznanie jednostkowe, ale diagnoza całej współczesnej kondycji: żyjemy w świecie, w którym racjonalizacja zastępuje prawdę, a spójna narracja – autentyczne doświadczenie. W tym kontekście szczególnie przejmująco brzmi fraza o „zatruciu słowami”. To nie jest jedynie metafora retoryczna, lecz sugestia głębokiej choroby duchowej. Język, zamiast otwierać na transcendencję („skok w wieczność”), paraliżuje go, unieruchamia, zamyka w kręgu potwórzeń i iluzji.

Człowiek Waltera nie milknie – przeciwnie, mówi nieustannie – ale jego mówienie nie prowadzi do objawienia, lecz do pogłębienia pustki. W tym sensie „Zero jeden zero” jest książką o niemożliwości prawdziwej spowiedzi w świecie, który utracił wiarę w prawdę. Jednocześnie jednak nie jest to tom nihilistyczny w prostym sensie. Walter nie zatrzymuje się na poziomie destrukcji; jego poezja jest raczej dramatycznym poszukiwaniem sensu w warunkach, które ten sens systematycznie unieważniają. Bardzo wyraźnie widać to w partiach o charakterze pokoleniowym. Fragment dedykowany „kobietom i mężczyznom po pięćdziesiątce” stanowi jedną z najważniejszych osi interpretacyjnych całego tomu. To właśnie tutaj ujawnia się głęboki kontekst historyczny i społeczny tej poezji.

Pokolenie Waltera zostaje ukazane jako formacja rozdarta między dwoma porządkami: późnym PRL-em, ze swoją szarością, ale i specyficzną wspólnotowością, oraz brutalnym kapitalizmem transformacji. Obraz dzieciństwa „chłonnego zapachem starych książek”, pełnego marzeń o honorze i przygodzie, ma w sobie coś z mitu założycielskiego – nawet jeśli jest to mit podszyty ironią. To czas, w którym wyobraźnia była jeszcze zdolna przekraczać ograniczenia rzeczywistości. Tym bardziej bolesne okazuje się zderzenie z „Wielkim Innym” – światem rynku, efektywności, kalkulacji. Walter opisuje tę przemianę bez nostalgicznego idealizowania, ale też bez cynizmu. Jego diagnoza jest bardziej egzystencjalna niż polityczna: transformacja nie tyle zmieniła system, ile naruszyła strukturę doświadczenia. Człowiek przestał być zakorzeniony, stał się mobilny, elastyczny, ale też wykorzeniony i samotny. „Zaczęliśmy biec, nie patrząc na boki” – to zdanie oddaje istotę tej zmiany: życie jako wyścig bez mety, bez sensu, bez celu innego niż samo trwanie w ruchu.

Ważnym dopełnieniem tej diagnozy jest refleksja nad rozpadem więzi. Przyjaźnie „nie-naruszalne jak mury katedry” rozpadają się w „gruzowiska sukcesów i profesur”. To niezwykle trafna metafora: to, co miało być trwałe i sakralne, okazuje się kruche wobec logiki indywidualnego sukcesu. Walter nie moralizuje, ale pokazuje cenę tej przemiany: samotność, poczucie utraty, niemożność powrotu do dawnych form wspólnoty.

Jednak najciekawsze w tej książce jest to, że wszystkie te wątki – egzystencjalne, pokoleniowe, społeczne – splatają się z refleksją metafizyczną. Bóg u Waltera nie jest ani oczywistą obecnością, ani łatwą negacją. Jest raczej problemem, pytaniem, niepokojem. „Staję pod niebem, na drodze do nieba. / Właściwie nie wiem już: / niebo czy piekło?” – to nie tylko wyraz zwątpienia, ale także świadectwo głębokiej potrzeby sensu, który przekracza doczesność. Religijność tej poezji jest paradoksalna: pełna wątpliwości, a zarazem niemożliwa do porzucenia. Walter zdaje się mówić, że nawet jeśli Bóg milczy, to jego milczenie jest bardziej znaczące niż jakakolwiek świecka pewność. To milczenie nie daje ukojenia, ale też nie pozwala zamknąć pytania. W tym sensie „Zero jeden zero” wpisuje się w długą tradycję literatury, która traktuje wiarę jako doświadczenie graniczne, a nie system odpowiedzi. Nie mniej istotna jest obecność motywu wojny – zarówno dosłownej, jak i metaforycznej. Wojna u Waltera nie jest wydarzeniem wyjątkowym, lecz stanem permanentnym. „Wojna jest w nas jak gen śmierci” – to zdanie można odczytać jako antropologiczną tezę: destrukcja nie jest czymś zewnętrznym wobec człowieka, lecz wpisany w jego naturę mechanizm. Jednocześnie jednak poeta pokazuje, że mimo tej świadomości życie trwa – „a my – wbrew wszystkiemu – wciąż żyjemy”. To „wbrew” jest kluczowe: nie ma tu optyzmu, ale jest upór istnienia. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera wątek codzienności. Walter wielokrotnie podkreśla, że to właśnie ona – „szara”, „banalna” – jest przestrzenią najważniejszych doświadczeń. To w niej ujawnia się coś, co można by nazwać „elementarzem świętości”. Nie w spektakularnych wydarzeniach, lecz w drobnych gestach, w zwykłym trwaniu. Ale i tutaj nie ma prostego ukojenia: codzienność jest równie krucha jak wszystko inne, podatna na destrukcję, zagrożona przez chaos świata.

Osobny rozdział tej książki stanowi refleksja nad kondycją poezji. Walter nie ma złudzeń co do jej miejsca we współczesności. Poezja przestała być autorytetem, stała się jednym z wielu głosów w kakofonii kultury. A jednak – i to jest jeden z najważniejszych paradoksów tej książki – pozostaje konieczna. „Pisanie kończy się goryczą. / Gorycz kończy się kroplą atramentu” – ta fraza oddaje ambivalencję twórczości: jest ona jednocześnie źródłem bólu i jedyną formą jego przepracowania. Walter zdaje się sugerować, że poezja nie jest już „piękna” w tradycyjnym sensie.

Jest raczej „sercem krawężnika wyrwanego w demonstracji”, „rewolucją cienia”,

(Dokończenie na stronie 16)